

NASZ FELIETON

**LITERACKIE ASPEKTY TŁUMACZENIA NIELITERACKIEGO
CZYLI GODNOŚĆ DOMNIEMANA**

Danuta Kierzkowska

Gdy zaproponowano mi, jako tłumaczowi nieliterackiemu, udział w konferencji poświęconej głównie przekładom literatury pięknej i poezji, to uznałam za stosowne znaleźć taki temat, który nawiązując do ogólnego profilu obrad nie rozczarowałby zbyt wielu uczestników swym nieliterackim pragmatyzmem. Można więc powiedzieć, że pierwszym moim motywem była nie tyle chęć popisania się naukowym warsztatem, którego zresztą trudno oczekiwać po – zaledwie – zawodowym tłumaczu, ani nawet nie pragnienie przekonania o zawartej w tytule tezie, tylko – po prostu – kurtuazja wobec gospodarzy i słuchaczy. Choć więc to nie brzmi zbyt ambitnie, to nie byłoby w tym nic wstydliwego, gdyby to była cała prawda.

Bowiem po dłuższym zastanowieniu się nad dość spontanicznie zresztą postawionym sobie samej zadaniem, odkryłam nagle znaczenie tej spontaniczności. Otóż stwierdziłam, że całkiem podświadomie padłam ofiarą wpajanego mi od lat odruchu obronnego i potrzeby udowodniania rzeczy skądinąd całkiem oczywistych: twórczego charakteru własnej pracy. Pracy tłumacza nieliterackiego.

Oczywiście, że poważne potraktowanie tego tematu wymaga dobrego warsztatu naukowego, a dla celów nie tylko akademickich zasługuje na takie potraktowanie. Autorytatywne udowodnienie wielorakich podobieństw między obydwojema rodzajami tłumaczenia, a zwłaszcza stwierdzenie problemów warsztatowych wymagających równie wielkiego kunsztu w obu tych obszarach sztuki tłumaczenia, z pewnością przekonałoby wielu nietłumaczy o nieprawdziwości różnych obiegowych poglądów na ten temat. Wśród demaskatorów banalnych stwierdzeń o wyższości uskrzydłonych muz nad pełzającymi jakoby wyrobnikami znalazłoby się nawet kilku tłumaczy literackich, z których większość nie miała okazji, a może czasu głębiej zastanowić się nad pracą swych nieliterackich kolegów. Na szczęście jednak takie prace, może nie nazbyt liczne, ale istnieją. Z ulgą więc zapowiadam, że ten krótki artykuł nie będzie aspirować do pracy naukowej, zachowując zaledwie charakter felietonu.

Wracając więc do własnych rozważań i odkryć, pomyślałam sobie, że warto byłoby pociągnąć dalej ten wątek analityczny i zastanowić się, skąd wzięło się to dość przecież powszechne przekonanie, że tłumaczenie literackie wymaga bezwzględnie większego kunsztu, niż tłumaczenie nieliterackie, a co za tym idzie – większą estymą należy otaczać parających się tym pierwszym, niż tym drugim. Uproszczenie i banalność tych stwierdzeń są zamierzone i świadomie przesadzone jedynie w celach retorycznych, więc podkreślam, że tych prymitywnych poglądów nie przypisuję żadnym konkretnym osobom ani grupom osób. Na szczęście – dla rozsądnych przedstawicieli naszego zawodu wszelkie wywody i dowody na ten temat są zbędne, niezależnie od tego, czy są tłumaczami literackimi, czy nieliterackimi.

Ponieważ jednak do dziś można usłyszeć podobne głosy, więc zastanówmy się chwilę nad genezą takich poglądów w perspektywie historycznej. Po przyjrzeniu się losom tłumaczy na przestrzeni wieków można dojść do wniosku, że właściwie ich miejsce w społeczeństwie było zawsze wyznaczane przez moźnych tego świata, którzy nie zawsze cenili sobie bardziej wiedzę czy talent od spolegliwości, a swoje wyroki ferowali często pod wpływem kaprysu lub doraźnej potrzeby politycznej. Ścinano więc głowy tłumaczom przynoszącym złe wieści, palono na stosie i prześladowano tych, którzy nie po myśli rządzących tłumaczyli ważne

dokumenty i święte księgi. I choć przez całą historię tłumaczy przewija się dramatyczny wątek martyrologii i poniżenia ludzi tworzących w cieniu wielkich autorów lub pod protektoratem władców, to można też dojrzeć tam wątek jaśniejszy, pełen uznania dla pracy i roli tłumaczy.

Uznanie to rzadko było bezinteresowne, ale też i nie zawsze jedynym interesem protektorów były cele polityczne. I tak np. w IX wieku znana była szkoła bagdadzka na dworze Abbasydów, jaką utworzyli tłumacze skupieni wokół osoby Husayna ibn Ishaqa (809-33), tłumacza dzieł filozoficznych i medycznych z greckiego na arabski i osoby wielce uprzywilejowanej przez kalifa Al-Ma'muna. W XII i XIII wieku znana była szkoła tolekańska, której tłumacze przekładali dorobek nauki i filozofii grecko-arabskiej na łacinę pod patronatem arcybiskupa Raymonda, a następnie z arabskiego na hiszpański i francuski pod mecenatem króla Alfonsa Mądrego (1221-84). Tłumaczom naukowym patronowali w późniejszych wiekach władcy francuscy, angielscy, włoscy, niemieccy oraz prominenci kościelni. Pod ich łaskawym okiem dokonywano wiekopomnych przekładów ksiąg naukowych i kościelnych. Cały rozdział historii tzw. „tłumaczy biblijnych” to przecież też dzieje tłumaczy raczej dokumentów, niż literatury pięknej we współczesnym tego słowa znaczeniu. Portrety wielu z tych tłumaczy zostały utrwalone w opublikowanej w 1995 r. przez John Benjamins Publishing Company książce pt. „Translation through history” pod redakcją Jean Delisle'a i Judith Woodsworth.

Mimo doceniania roli tłumaczy w gromadzeniu wiedzy, która była zawsze kapitałem mądrych władców, zawód tłumacza nie był przez całe wieki zawodem wyraźnie zidentyfikowanym, stanowiąc zaledwie uboczne zajęcie wykształconych ludzi władających językami obcymi. Byli wśród nich zarówno uczeni, jak i pisarze i poeci. Nie tworząc więc, jak to ma dziś miejsce, żadnej „grupy zawodowej”, tłumacze nie byli cenieni według specjalności, lecz według bieżących potrzeb ich protektorów.

Dopiero przełom wieku osiemnastego i dziewiętnastego wraz z rozkwitem powieści angielskiej i rozwojem techniki drukarskiej przyniósł ze sobą wyraźny wzrost roli i popularności tłumaczy literackich. Byli to głównie tłumacze francuscy, którzy począwszy od roku 1790 tłumaczyli powieści takich pisarzy angielskich, jak William Godwin, Ann Radcliffe, Methew Gregory Lewis i Mary Shelley.

Patrząc z perspektywy historii, rola dziewiętnastowiecznych tłumaczy literatury pięknej była całkiem niezwykła. Spowodowali oni, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, wielki przewrót w zakresie filozofii ochrony własności intelektualnej i stali się przyczyną powstania pierwszych w dziejach ludzkości międzynarodowych konwencji prawa autorskiego.

Otóż doszło do tego w ten sposób, że wydawcy, traktując tłumaczy jako narzędzie do bezkarnej „reprodukcji” ich publikacji, ograniczające ich rynki zbytu w innych krajach, zaczęli myśleć o tym, jakby uchronić się przed utratą zysków i zabezpieczyć swoje interesy przed szkodliwą dla nich działalnością tłumaczy. W tym momencie tłumacze stanowili dla nich takie samo zagrożenie, jakie dziś można byłoby porównać z piractwem, tyle tylko, że wtedy jeszcze nie było prawa, które zabraniałoby tłumaczyć lub przedrukowywać bez zgody wydawcy lub autora. W obronie więc interesów wydawców poszczególne państwa zaczęły ze sobą zawierać umowy dwustronne, mające na celu ochronę praw wydawców początkowo do przedruku – stąd nazwa angielska „copyright”, i do tłumaczenia dzieł oryginalnych bez ich zgody. Do momentu powstania konwencji berneńskiej w 1886 roku podpisano ponad 100 międzypaństwowych umów dwustronnych – właściwie – przeciw tłumaczom, tj. przeciwko tłumaczeniu dzieł oryginalnych bez zezwolenia wydawców lub autorów.

Równocześnie jednak, po wielu debatach i kontrowersjach, artykuł 7 konwencji berneńskiej zapisano w brzmieniu: „Autoryzowane tłumaczenie jest chronione na równi z utworem oryginalnym”.

Wywodząc się z dziewiętnastowiecznych salonów, poprzez popularność konkurującą z popularnością autorów, tłumacze literaccy stali się szczególnymi bohaterami minionego stulecia, zwracając na siebie uwagę, która następnie została podzielona między nich a tłumaczy nieliterackich. W miarę bowiem wzrostu zapotrzebowania na tłumaczenia naukowe, techniczne, prawnicze, administracyjne, ekonomiczne, medyczne i inne specjalistyczne oraz w miarę zapoznawania się z wysoką skalą trudności wymagającą wielkiego kunsztu tłumacza nieliterackiego, zaczął upadać mit o najwyższych kwalifikacjach i talentach, jakie miał ponoć posiadać wyłącznie tłumacz literacki.

Do anegdot już należą opowieści o tym, jak łatwo tłumaczy się tzw. „teksty użytkowe”, w rodzaju instrukcji obsługi maszyn, przepisów aktu prawnego, ogłoszeń reklamowych czy... trywialnych dialogów, np. z podręcznika do nauki języka obcego:

«Good morning» she said. «Did you have a good night?»

«Yes, thanks, very much,» I said. «Can I have a barber?»

lub:

«How are you, darling?» she said. «Isn't it a lovely day?»

«How do you feel?»

«I feel very well. We had a lovely night.»

«Do you want breakfast?» She wanted breakfast. So did I and we had it in bed.

Gdyby ktoś chciał kontynuować wywody na temat trywialności tekstów, często wyrwanych z kontekstu, to go ostrzegam: autorem powyższych dialogów jest laureat nagrody Nobla w 1954 r., Ernest Hemingway, a fragmenty pochodzą z jego „Pożegnania z bronią”.

LEKTURA DLA DOCIEKLIWYCH

Delisle J., Woodsworth J., 1995. Translators through history. John Benjamins Publishing Company, UNESCO Publishing, s. 131-154.

Boytha G., 1992. Translatio, nr XII/4, International Federation of Translators, Sint-Amandsberg, s. 481-490.

Hemingway E., 1956. A Farewell to Arms, Wyman and Sons Ltd., Londyn, s. 72 i 193.